



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Wspólny list pasterski Episkopatu Czechosłowacji z dnia 1 października 1935.

Liczba stron oryginału

12

Liczba plików skanów

12

Liczba plików publikacji

13

Sygnatura/numer zespołu **PM II 13702**

Data wydania oryginału **[1935]**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



WSPÓLNY
LIST
PASTERSKI

=: EPISKOPATU :=
CZECHOSŁOWACJI

Z DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1935.



ODBITO W DRUKARNI JANA NITKIEWICZA W KARWINIE



PM 13402

Arcybiskupi i Biskupi Czechosłow.

*przesyłają wielebnemu duchowieństwu i drogiemu
wierzącemu ludowi pozdrowienie i błogosła-
wienie w Imieniu Pańskim !*

Wszyscy uczestnicy Pierwszego Ogólnopanstwowego Zjazdu Katolików, który się odbył tego roku w Pradze, wyznają zgodnie, że były to chwile niezapomniane, które im głęboko utkwiły w sercu, budząc stale błogie i radosne wspomnienia. Wielu oświadcza, że były to najpotężniejsze i najbardziej wzruszające zdarzenia, jakie kiedykolwiek przeżyli. Zjazd udał się ponad wszelkie oczekiwanie. Nie brakło takich, zwłaszcza w czasie pierwszych przygotowań, którzy wątpili; uważali obecne niespokojne czasy za mało stosowne do urządzania takiego zjazdu, albo obawiali się waśni politycznych lub narodowych, albo mniemali, że Zjazd będzie czysto zewnętrzną manifestacją bez głębszych korzyści. Wielu z początku jęło się pracy przygotowawczej po parafjach tylko z posłuszeństwa względem episkopatu, który postanowił Zjazd urządzić: ale zainteresowanie dla Zjazdu rosło stale nie tylko wśród wiernych, lecz także wśród tych, których wiara osłabła. W ostatnich dniach przygotowań, gdy się okazało, ile tysięcy katolików ze wszystkich ziem naszej ojczyzny się zgłosiło i z jakim zapalem się na Zjazd gotują, rozprysły ostatnie wątpliwości, a w dniach Zjazdu obawy zamieniły się w radosny podziw.

Miedzy uczestników Zjazdu należy zaliczyć nie tylko tych, co byli obecni w Pradze, lecz także setki tysięcy tych, którzy, nie mogąc wyjechać z domu, w rodzinnych miejscach śledzili przebieg Zjazdu, odbyli adorację w kościele, a sercem byli zjednoczeni z nami.

Że Zjazd był wspaniały, to stwierdzili także goście zagraniczni, którzy byli już gdzieindziej świadkami wielkich manifestacji wiary i pobożności.

Ułobdy, którzy cały rok oszczędzali i z zaparciem samego siebie składali grosze, aby móc jechać do Pragi, nie żalowali swych ofiar, bo się przekonali, że przez nie zdobyli wielką radość, pociechę i błogosławieństwo. Byli na Zjeździe katolicy z krajów religijnie zubożałych, gdzie wiara katolicka była poniewierana, a wierni musieli znosić tylko pogardę i zniewagi, tak, że ich męstwo słabło, a wiara w sercach prawie dogorywała. Ci, znalazłszy się na Zjeździe w ciepłym otoczeniu setek tysięcy gorejących serc, pełnych zapалу i miłości do Chrystusa i Jego Kościoła, i widząc wspaniałe przejawy wiary i pobożności na uroczystościach zjazdowych, zaczęli pociechy i sił nie tylko do upewnienia wiary i pobożności w swych rodzinach, lecz także do pozyskania błądzących. Widzieliśmy na Zjeździe sędziwych kapłanów, znękanych trudami i pracą; przeżyli oni w swych parafjach ciężkie lata porzeczne, kiedy to w naszej ojczyźnie chodziło o byt lub

niebyt wiary katolickiej; ileż oni doznali rozczarowań, gdy większość ich parafjan odwróciła się od wiary, a praca w szkołach była prawdziwym męczeństwem! Tym przy uroczystości eucharystycznej u pomnika św. Wacława łzy spływały po twarzach i można było słyszeć słowa chwałospiewu Symeona: „Teraz wypuścisz, Panie, sługę Twego w pokój”: taka radość ogarnęła ich serca! Poznali, że ich trudy i cierpienia nie były daremne, skoro wiara katolicka po latach boju i ofiar obchodzi takie zwycięstwo.

Objawy wiary i pobożności były na Zjeździe tak potężne, że działały także na dusze obojętne. Nawet ci obywatele Prażi, którzy nie żyją z wiary, ale zachowali przynajmniej iskry dobrej woli, poczuli błogie szczęście należenia do tego Kościoła, którego majestat i siła tak potężnie się przejawia, i cieszyli się szczerze z tego, że Zjazd się udał. Dla wielu był Zjazd pobudką, aby się ocknęli z dotychczasowej obojętności i zwrócili swą uwagę na Kościół, którego żywotności z powodu pośpiechu i rozproszeń świeckiego życia dotąd nie znali.

Zjazd przyniósł także uspokojenie i radość przedstawicielom władzy państwowej, albowiem poznali, że lud, trwający wiernie przy Biskupiej nauce Chrystusowej, jest najpewniejszą podporą państwa, i że Kościołowi katolickiemu udaje się to, co przy rządzeniu państwem sprawia największe trudności, mianowicie zespolic do zgodnej współpracy członków różnych stanów i narodowości.

Wreszcie za przyczyną Zjazdu zmieniła się znacznie opinia publiczna, dawniej pełna uprzedzeń względem Kościoła katolickiego, a nieraz wprost wrogo wobec niego usposobiona. Te zmiany można było i można dziś dostrzec tak w rozmowach osobistych jak i w prasie. Niemalą korzyścią Zjazdu dla naszego państwa jest również fakt, że obudził on radosne echo zagranicą. Wszędzie o nim z zainteresowaniem pisano i czytano, tak, że można powiedzieć, że nasz Zjazd stał się wydarzeniem światowym. Przez to zmieniły się sądy o naszym państwie, bo dotąd panowało o naszej ojczyźnie mniemanie, że jest ona krajem religijnie rozbitym i pełnym walk przeciwko religji, co u narodów, czujących religijnie, budziło wrażenie braku oświaty i szlachetności umysłu. Teraz poznały z wdzięcznością, że religja katolicka jest w naszym państwie siłą niezwyciężoną, a przez to, że i państwo jest pewne, i mając porękę wewnętrznego spokoju, może się znacznie przyczynić do pokoju i zgodnej współpracy innych państw.

Z tych pomyślnych wyników Zjazdu radują się serca waszych Biskupów; nie dziwcie się przeto, najmilsi, że dziś jeszcze raz dajemy wyraz tej radości. Radość nasza, a zapewne i wasza jest tem większa, że wielkiej pociechy doznało także serce Ojca świętego Piusa XI, który pochwalił zamiar urządzenia Zjazdu i błogosławił mu, a poniekąd był na nim osobiście obecny, wysyłając nań jako swego legata J. Eminencję ks. kardynała Verdiera, arcybiskupa paryskiego. W listach, przysłanych przez ks. Kardynała Sekretarza Stanu do arcybiskupów ołomunieckiego i praskiego, Ojciec święty wyznaje, że

wspaniały przebieg naszego Zjazdu był dla niego pociechą wśród tylu smutków i trosk, które musi dzielić z wierzącymi katolikami tych krajów, gdzie podkopuje się podstawy religii, sprawiedliwości i dobrych obyczajów.

Wiemy, jak boleśnie w dawniejszych latach niepomysłne nasze stosunki religijne raniły serce Namiestnika Chrystusowego, który naprawdę po ojcowsku troszczy się o nas i prze-myśla o naszym szczęściu; dlatego tem więcej się teraz cieszymy, a cieszy się Ojciec święty, bo może spokojniej patrzeć na naszą ojczyznę w przyszłości.

Wkońcu nie można wątpić, że największą radość z naszego Zjazdu miał sam Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus. Cóż bowiem było celem Zjazdu? Wyznać publicznie wiarę w trójjedynego Boga i odnowić uroczyste ślubowania chrztu świętego; głosić światu, że jedynie w Chrystusie Jezusie, Królu wszechrzeczy i wszechmocnym Panu i Mistrzu, widzimy wybawcę, który może nas wyzwolić z wszystkich nieszczęść i nędzy, ciężących na ludzkość; przeprosić Go za niewierność i urazy, któremi ludzie zasmucają Jego Serce; dziękować Mu za Jego cierpliwość i nieskończoną dobroć i prosić Go gorąco o pomoc we wszelkich uciskach prywatnych i społecznych. We wspólnych obradach wytyczaliśmy przecież drogę, którą powinny kroczyć poszczególne stany i zawody. Podstawą obrad były nauki i wskazówki Kościoła; wszak chcieliśmy jasno pokazać, co należy naprawić w życiu prywatnem i społecznem, byśmy wśród zawiłych stosunków naszych czasów wypełnili swoje obowiązki wobec Boga, a przez to umożliwili, by łaska Boża skuteczniej, działała w nas: jednym słowem, chcieliśmy przygotować błogosławione królestwo Chrystusowe a przez to prawdziwe szczęście naszych rodzin i gmin.

Jezus był więc ośrodkiem naszych rozpraw, celem wszystkich zamierzeń, przedmiotem wszystkich uroczystości.

Jeżeli Jego Serce było głęboko wzruszone, gdy w Galilei widział tłumy, cisnące się do Niego, aby usłyszeć Jego słowo, czy mógł nie patrzeć radośnie na zgromadzenie tylu swych dzieci, przybyłych zdaleka, aby Jemu oddać hołd szczerzy?

Jeżeli pochwalił wiarę setnika z Kafarnaum i niewiasty chananejskiej, czy nie musiał się cieszyć, gdyśmy z uniesieniem wołali: „Panie Jezus, w Ciebie wierzymy! Ciebie miłujemy!”

Jeżeli było Jego gorącym pragnieniem, aby wszyscy byli jedno, boć o to szczególnie prosił Ojca przed swem odejściem ze świata, czy mógł nie musiał się cieszyć, patrząc na zjednoczenie tylu serc z różnych stanów i narodów?

Jeżeli Jego dobrotliwe i miłujące Serce nie wzgardziło prośbami, które do Niego zanosili biedni nieszczęśliwi po drogach, któredy przechodził, jeżeli uciszył burzę na prośbę swych uczniów, czy mógł nie słyszeć głosów tylu tysięcy, wołających do Niego z uczniami: „Panie, ratuj nas, bo ginimy!”

Zaiste! Skoro Zbawiciel nas usilnie wzywa: „Proście, a otrzymacie”, nie można wątpić, że chętnie słyszał nasze błagalne wołanie i wypełni wszystko podług swych najmědszych wyroków, albowiem dana Mu jest wszelka moc na niebie i na ziemi.

Znakiem, że Bóg miał upodobanie w naszym Zjeździe, i jakby zapowiedzią, że chce nam błogosławić, zdaje się nam być już choćby podziwu godna zgoda i uroczysty pokój, którym oddychaliśmy podczas Zjazdu. Nigdzie w tych dniach nie odezwał się ton, któryby był mógł ten pokój zakłócić; nie zdarzyło się żadne nieszczęście, nigdzie nie powstało zamieszanie, chociaż przy tak ogromnym napływie ludności łatwo dochodzi do nieszczęśliwych wypadków. Praga okazała się w tych dniach „miastem pokoju”, „miastem wielkiego Króla”, była ożywiona i uświęcona duchem Chrystusowym, — dając dowód, że nawet nowoczesne wielkie miasto może przybrać charakter chrześcijański i wywierać przez to jeszcze podniosłe wrażenia.

Cieszyła się także Przenajświętsza Matka Boża Panna Marja; albowiem czegoż ona gorzej pragnie, jak właśnie tego, aby jej Boski Syn był poznawany i miłowany, i aby dusze czerpały jak najhojniej ze źródeł Jego łask? O naszych zaś świętych Patronach można powiedzieć, że „weselili się na łóżach swych” (Psalm 149, 5), to jest na ołtarzach, ku którym cisnęli się wierzący, ślubując pobożnie, iż będą strzegli ich spuścizny.

Możemy więc słusznie ufać, że dobrotliwy Bóg wysłuchał nasze prośby, któreśmy do Niego zanosili imieniem wszystkich obywateli naszej ojczyzny, i że nam będzie obrońcą i wyswobodzicielem, i szczodrym dawcą wszystkich dóbr nam potrzebnych.

Dlatego składamy najgorętsze dzięki Bogu Ojcu, Jezusowi Chrystusowi i Duchowi Świętemu za wszelkie dobra, które nam przyniósł Zjazd, a równocześnie prosimy, aby hojnym błogosławieństwem odplacił wam wszystkim, którzyście się do szczęśliwego przebiegu Zjazdu przyczynili pracą przygotowawczą, osobistym uczestnictwem, modlitwą i materjałnemi darami.

Należy jednak, kochani współbracia i ty, ludu katolicki, wskazać jeszcze na jedno szczególne dobro, które nam przyniósł Zjazd. Jest to nauka pogładowa i przykład, jak świetne można osiągnąć wyniki, gdy współdziałają razem: posłuszeństwo, miłość, ofiarność i zapal.

Szerzenie idei Zjazdu i praca przygotowawcza spoczywała jedynie na duchowieństwie i na Zarządach parafjalnych Akcji Katolickiej, w których są czynni gorliwi laicy. Wielebne duchowieństwo z pomocnikami świeckimi zabrało się posłusznie i ofiarnie do tej pracy, a lud wierzący posłusznie i ochotnie usłuchał wezwania swych Biskupów. Z tego wyniknął tak imponujący udział w Zjeździe i jego szczęśliwy przebieg. Patrz więc, co można zdziałać, gdy się słucha ochotnie głosu tych, którym Bóg powierzył urząd pasterski w Kościele! Niech to posłuszeństwo okazuje się i dalej na każdym polu pracy katolickiej, a święta sprawa Boża będzie zawsze zwyciężała! Wierzący lud i duchowieństwo mają być według słów św. Ignacego męczennika zawsze tak złączeni z Biskupem, jak struna z lutnią (List do Efezj. 4). Tylko z tego połączenia powstanie miły akord chwałospiewów ku chwale Bożej.

Na Zjeździe zeszli się członkowie różnych stanów i zawodów, których interesa w praktycznem życiu często się sprzeciwiają i z sobą zderzają. A oto, tam na Zjeździe panowała najzupełniejsza jedność i zgoda, ponieważ wszystkich łączyły interesa najwyższe, najważniejsze i wszystkim wspólne. Ta miłość, wznosząca się ponad korzyści osobiste, zdoła zawsze znaleźć jakąś drogę do wzajemnego porozumienia, aby poszczególne stany jeden drugiego nie uciskały, lecz wzajemnie się uzupełniały i pomagały sobie do osiągnięcia tych celów, do których je Bóg powołał.

Wiadomo, ile niepokoju i nieszczęść sprawia w życiu społecznem, państwowem i międzypaństwowem niezyczliwość, uprzedzenie i nienawiść pomiędzy członkami różnych narodowości. A przecież miłość ojczyzny i narodu ma być cnotą, to jest, nie powinna w sobie mieścić niczego, co jest niegodne człowieka, a szczególnie chrześcijanina. Nie masz u Boga względu na osoby, a więc ani na narodowości. „Jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy Go wzywają” (Rzym. 10, 12). Na Zjeździe okazało się, że zgoda wszystkich narodowości jest możliwa, ponieważ mamy wspólne interesa największej wagi, przeto należy i nadal trwać w tej chrześcijańskiej zgodności umysłów. Prawdziwy patriotyzm na tem polega, aby korzystać z cennej spuścizny przodków i przyczyniać się do uszlachetnienia własnego narodu; ale przy tem należy uznawać i te dobra i cnoty, które wyrosły w innych narodach. Jak w każdym narodzie są jednostki, zasługujące na podziw, tak też dzieje poszczególnych narodów mieszczą objawy mniej chwalebne: otóż podobnie, jak nie jest po chrześcijańsku wyszukiwać na bliźnim cienie i plamy, lecz należy brać pod uwagę jego dobre własności, tak i we współżyciu narodów trzeba się wzniesć ponad wybujałości, które w przesadnej obronie interesów narodowych wydzierają się u poszczególnych narodów, i uważać je za wybuchy nieokreślonej namiętności. Patrzmy się raczej na to, co nas zbliża, i w czem możemy sobie wzajemnie pomóc do osiągnięcia wspólnego celu, którym jest szczęście wieczne i doczesne.

Podniosłe wywarło wrażenie i mile dotknęło szczególnie gości z zagranicy, gdy podczas uroczystej mszy świętej pontyfikalnej na Stadjonie z ust tysięcy uczestników zabrzmiały śpiewane części mszy we wspólnych liturgicznych melodjach choralnych. W ten sposób obrządki mszalne nabyły majestatycznej potęgi i piękna; objawiła się ścisła łączność wiernych z ołtarzem i czynny współudział w służbie Bożej; okazało się, że i u nas, gdzie dawniej dosyć ostro walczono przeciwko łacińskiemu językowi w obrządkach liturgicznych, nastąpiło już zrozumienie dla takiego sposobu obrządków, jaki pielęgnuje i strzeże święty Kościół rzymski.

Wielu może po raz pierwszy miało sposobność usłyszenia prześlicznych melodyj gregoriańskich. Przykład śpiewu na Stadjonie niech usunie uprzedzenia i zarzuty tych, którzy twierdzili, że chorał gregoriański jest dla ludu nieprzystępny i że lud nie może się go nauczyć. Na Stadjonie słyszeliśmy śpiewającą młodzież, dorosłych i dzieci: wszyscy ochotnie i łatwo nauczyli się chorału, gdy ich do tego zachęcono i po-

dano im odpowiednią pomoc i wskazówki; a udało się to nie tylko w miastach lecz i w oddalonych wiejskich parafjach. A więc także na polu liturgji przyczynił się Zjazd do praktycznego pouczenia i zachęty, i należy wyrazić życzenie, aby i nadal zaprowadzano i pielęgnowano śpiew chórалny, tak jak to rozporządził bł. pamięci Ojciec święty Pius X, a powtórnie przykazał Ojciec św. Pius XI.

W dniach Zjazdu wszyscy uczestnicy odważnie i z zapałem występowali jako uświadomieni wyznawcy Chrystusa. Wytwarzajcie zwłaszcza wy, mężowie i młodzieńcy, w tej statecznej odwadze, i wyznawajcie swą świętą wiarę nieustraszenie słowem i przykładem w każdym otoczeniu i przy każdej sposobności!

Jeżeli Zjazd Katolików stał się sprężyną, która poruszyła u nas życie religijne, to teraz należy skorzystać z przyjaznych warunków, przygotowanych przez Zjazd, i rozwinąć gorliwą działalność, aby odnowienie duchowe, które się przejawiało na Zjeździe, mogło się utrwalić, rozszerzyć i wydać owoce. Wszak to właśnie było zamiarem nas Biskupów, gdyśmy postanowili zwołać wierny lud swych diecezyj na ogólny Zjazd całej Republiki; chcieliśmy skupić jako pracowników Bożych we winnicy Pańskiej wszystkich chrześcijan katolików, aby wspólnie z kapłanami i biskupami zaczęli gorliwie współpracować w uskutecznieniu zadań Kościoła; jednym słowem, chcieliśmy pobudzić wszystkich do tej czynności, którą Namiestnik Chrystusowy nazywa Akcją Katolicką.

Sam Zjazd był dziełem Akcji Katolickiej poszczególnych diecezyj. Współdziałali w nim razem z biskupami i kapłanami wierzący mężowie, niewiasty i młodzież, a roztrząsało się na nim wspólne zagadnienia wszystkich tych oddziałów, które obejmuje Akcja Katolicka. Zjazd już w swej organizacji miał te same oddziały, jakie są zaprowadzone w Akcji Katolickiej, a w zebraniach poszczególnych stanów i powołań wytyczano programy i podawano dobrze przemyślane wskazówki do dalszego praktycznego i skutecznego czynu katolickiego, którego właśnie obecnie w najw. ższym stopniu potrzeba, a do którego są powołani i obowiązani wszyscy, którzy wierzą w Chrystusa.

Póki trwa niepogoda, rolnik stara się, chociaż z wielkim móżolem a niewielkim pożytkiem, wykonać przynajmniej te prace, które wykonać można. Ale gdy niebo się wyjaśni i nastanie piękna pogoda, wtedy rolnik nie będzie się oddawał wygodnemu spoczynkowi i wygrzewał się na słoneczku, lecz tem gorliwiej zabierze się do pracy, aby wykorzystać przyjazną pogodę i przygotować i zabezpieczyć hojne żniwo. Tak i nam, gdy się nam zdaje, że przeszkody, które nam utrudniały pracę i wyczerpywały nasze siły w zabiegach o najkonieczniejszą obronę, trochę się usuwają, nie wolno oddać się płonnym nadziejom, że teraz poprawa stosunków będzie już postępowała sama, bez naszej pomocy. Chociaż się cieszymy, że religja katolicka odzyskuje powoli swe znaczenie i zasłużoną cześć, jak to właśnie na Zjeździe widać było, nie chcemy w siebie wmawiać, że wszystkie rany już są zagojone. Wiemy dobrze, najmilsi, jak ciężkie choroby toczą obecne pokolenie.

Tyle dusz odwróciło się od Chrystusa i popadło w niewiarę i błędy kacerskie; tyle jest dusz, którym pozostał już tylko słaby cień wiary w Chrystusa, którym uspokajają swe sumienie, ale w swem myśleniu i czynach okazują się wrogami Boga i Kościoła. A należy się obawiać o ich los, albowiem Zbawiciel wyraźnie ogłosił już zgóry swój wyrok: „Kto nie wierzy, będzie potępiony.”

Atoli Bóg nie chce potępiać dusz, lecz „chce, aby wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tym. 2, 4), a Jezus Chrystus mówi o swem powołaniu: „Syn człowieka przyszedł szukać i zbawiać to, co zaginęło”. (Łuk. 19, 10). Tę pieczę około ratowania dusz powierzył Zbawiciel swemu Kościołowi. Ta pieczę była też zawsze najwyższą troską Kościoła. W dawniejszych czasach, gdy państwa były chrześcijańskie, a religja przenikała wszystkie urzędy państwowe, życie publiczne i prywatne było owiane duchem chrześcijańskim. Oczywiście, że ludzie i wtedy grzeszyli, ale uznawali, że grzeszą, i starali się przebłagać sprawiedliwość Bożą. Człowiek urodzony i wychowany w dzisiejszem otoczeniu, jest wyrwany z podłoża religijnego; wszystkie sprawy zatracają uświęcenie religijne, wszystko się stopniowo ześwieczcza i wraca do pogaństwa: prawodawstwo, szkoła, małżeństwo, żywot jednostki poczynawszy od urodzenia, a nawet jego śmierć i pogrzeb.

W obecnej dobie praca koło ratowania dusz jest daleko trudniejsza niż w czasach dawniejszych, zwłaszcza z powodu braku księży. Jak w czasie pożaru lub powodzi każdy powinien się przyczynić do ratowania zagrożonego życia i mienia, tak też wobec obecnej klęski moralnej, postępującej naprzód bez przerwy, Kościół woła każdego wierzącego bez różnicy, aby pod kierunkiem biskupów i kapłanów współpracował w dziele ratowania i odrodzenia dusz. Już w pierwszych czasach Kościoła wszyscy ochrzczeni współpracowali z apostołami około wzrostu i rozszerzenia religji Chrystusowej. Święty Piotr nazywa ich z powodu tego uczestnictwa w pracy kapłańskiej „rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym.” (1 Piotr 2, 9). Św. Paweł na końcu swych listów pozdrawia niejednego męża i niewiastę, którzy z nim współpracowali i pomagali mu w jego dziele apostołskim. Nie jest więc współpraca wierzących żadną nowością. Tylko dlatego, że współpraca apostołska wierzących z biegiem czasu osłabła, a właśnie w obecnych czasach bez niej obejść się nie można, woła Chrystus przez usta swego Namiestnika: „Pójdźcie i wy do winnicy Mojej”, innemi słowy: Zabierzcie się do Akcji Katolickiej!

Akcja Katolicka nie ma być nowym jakimś związkiem. Jego podstawą organizacyjną jest parafia z proboszczem na czele. Jej polem działania są wszystkie gałęzie życia religijnego w parafji. A jak parafje łączą się w diecezję i podlegają Biskupowi, tak i Akcja Katolicka ma jedno wspólne kierownictwo. Akcja Katolicka obowiązuje do wspólnej pracy wszystkie związki, w których się skupiają siły katolików, i ma nadać ich czynności jednolity kierunek, zgodny z wymaganiami Kościoła.

Wezwanie do Akcji Katolickiej oznacza, że każdy katolik

ma użyć czasu, zdolności i sił, które mu pozostaną po wypełnieniu obowiązków swego stanu, aby pracować dla Kościoła i dla dusz swych bliźnich, i to pod kierownictwem proboszcza i w zgodnej współpracy z czynnikami tak współrzednymi jak i wyższymi, przez co przebieg czynności staje się celowy i planowo uporządkowany. Oprócz różnych gałęzi współpracy każdemu jest jeszcze możliwe apostołstwo słowa, prasy, modlitwy, ofiar, wynagradzania Bogu i dobrego przykładu: apostołstwo łatwe, a jednak wielokrotnie skuteczne.

Dlatego, najmilsi chrześcijanie, jakoście z ochotnem posłuszeństwem i z zapalem przyjęli nasze wezwanie i współdziałali z nami celem zapewnienia szczęśliwego przebiegu naszego pierwszemu ogólnemu Zjazdowi, tak i nadal zostanie ściśle złączeni z nami, waszymi biskupami i kapłanami, węzłem posłuszeństwa, które nam ułatwia pracę około powiększenia chwały królestwa Bożego i około waszego własnego zbawienia. Niech każdy zajmie swe miejsce w Akcji Katolickiej! Każda służba w tej czynności jest zaszczytna, albowiem woła was do niej Pan najwyższy; On za radość i pociechę, którą sprawicie Jego Sercu, odpłaci wam szczerze.

My zaś do tej pracy z ojcowskich i miłujących serce wam błogosławimy. w imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Dan na Konferencji Biskupiej w Ołomuńcu, dnia 1. października 1935.

† Leopold Prečan,

arcybiskup ołomuński.

† Karol Kašpar,

arcybiskup praski.

† Szymon Barta,

biskup budziejowicki.

† Marjan Blaha,

biskup bańsko-bystrzycki.

† Karol Kmeřko,

biskup nitrzański.

† Jan Vojtaššák,

biskup spiski.

† Józef Kupka,

biskup berneński.

† Józef Jantusch,

tyt. biskup prieneński, administrator apost. tyrnawski.

† Józef Čarský,

tyt. biskup tagoreński, administrator apost. koszycki.

† Michał Bubnič,

tyt. biskup scyljeński, administrator apost. rożnawski.

† Paweł Gojdič,

tyt. biskup harpaseński, administrator apostolski preszowski

† Maurycy Pícha,

biskup królowo-hradecki.

† Antoni Weber,

biskup litomierzyski.

† Aleksander Stojka,

biskup mukaczewski.

† Franciszek Svoboda,

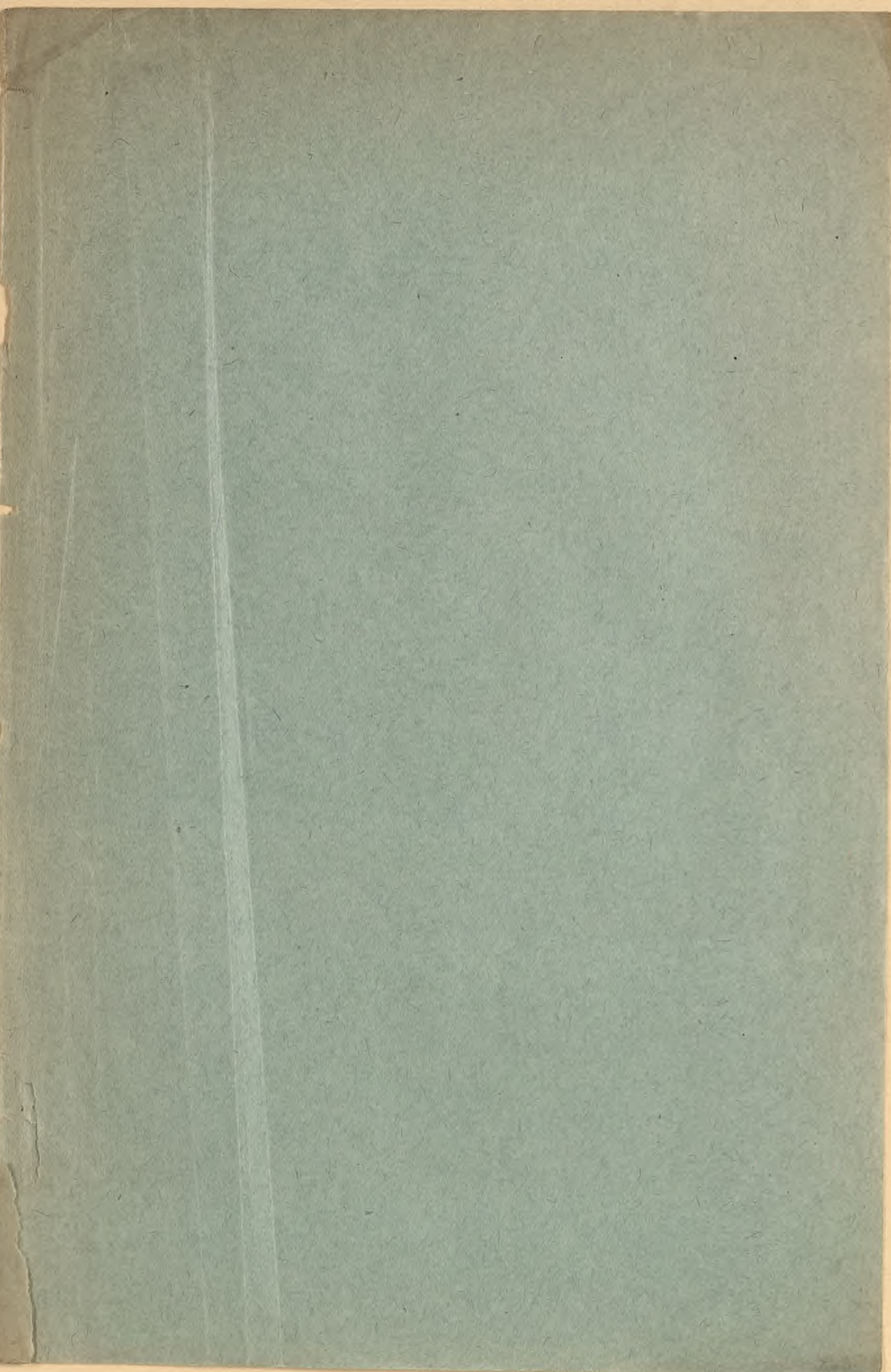
administrator apost. użhorodzki.

Za czsl. część archidiecezji wrocławskiej :

† Adolf kardynał Bertram,

arcybiskup.





911 134021